Rocznik XII. Kraków, 1-go czerwca 1904. **Nr. 11.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Treść numeru 11-go:

Każdy,

kto na drugie półrocze pozyska dla *Nowego Dzwonka* **jednego nowego prenumeratora**, otrzyma za to, jako premię: **Mapę Polski,** w granicach przed pierwszym rozbiorem (z roku 1772) wykonaną pięknie w 4 kolorach.

Kto zaś pozyska **dwóch** nowych prenumeratorów, ten otrzyma do wyboru albo książeczkę: **Od Kolebki do grobu** czyli *Przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich,* albo powieściową książeczkę: **Jaskinia Beatusa.**

Każdy zaś **nowy** Czytelnik (przez Was pozyskany) otrzyma za darmo pierwszy tomik **„Skarbnicy ludowej“**.

ODEZWA DO SERC POBOŻNYCH!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce Organy w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku. Były one największymi nietylko w całej Polsce, ale do niedawna w całej Europie. Organy leżajskie zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz, gdy maszyn nie znano, a każdy szczegół najdrobniejszy trzeba było wykonać ręką mistrza. Tem większą jest ich wartość, tem wspanialszą chwała. Łożył na nie król Jan Sobieski. p. Kalinowski, szlachta, mieszczanie i lud ubogi, którzy składkami groszowemi popierali wspaniałe dzieło na chwałę Maryi! Całość składa się z ośmiu odrębnych organów, z których sześć znajduje się w nawie głównej, a dwa w bocznych nawach. Wszystkie te oddziały połączyć można razem i grać na wszystkich naraz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. P. Maryi i ofiarność ziomków. Jako przed wiekami praojcowie nasi zbudowali to słynne dzieło sztuki, tak dziś my, ich prawnucy, nie pozwolimy mu zniszczeć. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę Organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, która hojną ręką rozdziela łaski między swych czcicieli, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów

Rocznik XII. Kraków 1-go czerwca 1904. Nr. 11.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Nasza prośba i wyjaśnienie!

Zbliża się drugie półrocze, więc prosimy Szanownych a życzliwych nam Czytelników, aby się starali nakłaniać swych znajomych do prenumerowania *Nowego Dzwonka*.

Potrzeba nam bowiem bardzo, aby się powiększyła liczba prenumeratorów, gdyż obecna liczba prenumeratorów jest ciągle jeszcze stosunkowo za mała, i trudno nam pokryć wszystkie koszta wydawnictwa, które są wielkie, bo jak Szan. Czytelnicy widzą, dajemy co 15 dni numer gazetki o **16** kartkach druku, prawie jakby duży zeszyt i to na dobrym papierze.

Niektórym Czytelnikom, niemającym pojęcia o kosztach wydawnictwa, wydaje się *Nowy Dzwonek* za drogim nieco, a jednak gdyby taki Czytelnik wiedział, ile nas kosztuje druk pisma, papier i poczta, nie licząc już naszej pracy, toby się zdziwił, jak możemy dawać tak tanio pismo nasze.

Prawda, że inne pisma są tańsze, ale one albo nie wychodzą w takiej dużej objętości, jak nasz *Nowy Dzwonek*, albo mają subwencyę, czyli pomoc pieniężną od różnych ludzi, mogą przeto być nietylko tańsze, ale i za darmo mogą je redaktorzy dawać.

My atoli pracujemy sami, o własnych siłach, a że nadto koszta naszego pisma są dalego większe od kosztów innych pism, więc *Nowy Dzwonek* musi być nieco droższy.

Biorąc dalej na uwagę wartość pisma, czyli to, co ono zawiera, pokaże się, że *Nowy Dzwonek* wcale nie jest drogiem pismem, przeciwnie, stosunkowo nawet bardzo taniem.

Można bowiem co pół roku zebrać zeszyty *Nowego Dzwonka* i oprawić je w książkę, czyli na rok można zrobić z naszego pisma dwie duże książki, które mają wartość i na przyszłość, gdyż w *Nowym Dzwonku* podajemy nietylko wiadomości bieżące, ale także powiastki i różne pouczające artykuły.

A jakiż jest pożytek z innych pism, które, choć wychodzą częściej, ale podają same tylko wiadomostki bieżące lub kłótnie? Ot, przeczyta się je i rzuci, bo szkoda je oprawiać w książkę, skoro w nich nic pouczającego niema.

To też ci Czytelnicy, którzy znają się na wartości pisma i rzeczywiście szukają w piśmie oświaty prawdziwej, a nie plotek lub kłótni, ci wolą nasz *Nowy Dzwonek,* niż inne pisma, i ci nie mówią, że jest za drogim. Pismo nasze wydaje się za drogiem tylko tym, którzy nie umieją ocenić wartości pisma, i nie mają pojęcia o jego kosztach, lub którzy wolą plotki i kłótnie, a nie oświatę.

Takich przeto ludzi, którzy nie szukają oświaty w piśmie, lecz plotek i kłótni i takich, którzy się nie znają na wartości pisma, trudno Wam będzie nakłonić do prenumerowania *Nowego Dzwonka,* ale takimi przecież nie są wszyscy Wasi znajomi i sąsiedzi. Zapewne są między nimi i tacy, którzy pragną prawdziwej oświaty, więc tych starajcie się namówić, aby sobie zaprenumerowali *Nowy Dzwonek* od lipca, czyli od drugiego półrocza.

Widzicie przecież sami, że nasz *Nowy Dzwonek* służy rzeczywiście i głównie oświacie, a nie agitacyi jakiejś lub jakiemuś stronnictwu, więc kto rozszerza *Nowy Dzwonek,* ten przyczynia się do rozszerzenia oświaty między ludem, i to oświaty szczerze polskiej i katolickiej, a kto taką szerzy oświatę, ten przysługuje się dobrze i Kościołowi i Ojczyźnie!

Pamiętajcie więc o tem, i niech każdy z Was Szan. Czytelnicy stara się koniecznie pozyskać teraz dla *Nowego Dzwonka* na drugie półrocze, jak najwięcej nowych prenumeratorów.

PIEKIELNA ROBOTA.

Z początkiem maja bieżącego roku rozniosły pisma codzienne po całym naszym kraju wstrząsającą wiadomość, że tam we wschodniej Galicyi za Kołomyją, w okolicach Kut, Kossowa i Żabiego zrywa się burza hajdamacka, że ruscy górale, czyli huculi gotują się do napadu na Lachów (Polaków) i żydów.

Wieść ta była dla kraju niespodzianką prawdziwą, gdyż huculi, jakkolwiek to potomkowie dawnych opryszków, w ostatnich jednak czasach uchodzili za ludzi spokojnych, nieprzystępnych nawet dla wszelkiej agitacyi politycznej. W czasie ostatnich strejków rolnych, nie odważyli się ruscy agitatorzy zapuszczać w góry, a huculi chętnie przybywali na Podole i pracowali na łanach dworskich.

Spokojny był hucuł dotychczas; w lecie pasał bydło na połoninach, grywał na trembicie, jadł mamałygę z bryndzą, płacił podatki i chwalił Pana Boga w cerkwi. Świat cały nie interesował go i polityką nie zajmował się i dobrze mu z tem było. Był szczęśliwy.

Niedawno dopiero zaszła zmiana i poczęło wrzeć w huculszczyźnie. Na połoninach do pastuchów, w karczmie przy stole do gospodarzy, na odpuście wśród pątników, w drodze na targ do Kossowa, słowem wszędzie, gdzie kilku razem zebrało się huculów, przystępowali różni młodzi ludzie i opowiadali im, że góry ich to ziemia ukraińska, a oni sami, nie huculi, ale „ukraińcy“, i że przyjdzie wkrótce pewien pan, który zapisze wszystkich parobków do „Siczy“, czyli do „kozackiego wojska“, a kiedy już wszystkie wsie będą zapisane do “Siczy“, wówczas kozacy wyrżną Lachów-urzędników i żydów w całym powiecie, a majątek ich i grunta między siebie rozdzielą.

I rzeczywiście, w jakiś czas potem zjawił się ów tajemniczy pan we wsi, zwoływał zgromadzenie, zakładał

„Sicz“ i zapisywał parobczaków i młodych gospodarzy do „kozackiego wojska“, które na dane hasło ma oczyścić powiat z Lachów i żydów.

I to hasło nadeszło. Po wsiach huculskich zagrzmiało z początkiem maja: „Na świętego Jura — do dzieła!“ Karczmarze żydowscy, którzy pierwsi byliby padli ofiarą kozaków, zaalarmowali żandarmeryę i starostwa, a huculscy „Siczowcy“ widząc, że się ich już ktoś boi, tem śmielej i zuchwalej zaczęli głosić swe zamiary. Zawrzało tedy w całej huculszczyźnie i młodzież „siczowa“ zaczęła się zbroić w rewolwery, starsi dobywali stare od lat wielu ukryte strzelby, i wszystkim przypominiały się czasy opryszków.

Dopiero teraz otworzyły się władzom oczy. Na dwa dni więc przed zamierzonym wybuchem wzmocniono żandarmeryę. a z Kołomyi wysłano wojsko. Widok bagnetów uspokoił huculskich hajdamaków, „kozacy“ przycichli, zamilkły ich pogróżki i ustały egzecyrki „Siczowców“. Gazety zaś ruskie, jak zwykle, poczęły wrzeszczeć, że Polacy prześladują Rusinów, bo nie pozwalają im mordować żydów i Polaków!

Rozpoczęło się także śledztwo, ale zapewne do niczego ono nie doprowadzi, bo główni agitatorzy umknęli i skryli się. Zrobili już swoje, podburzyli hucułów, a co teraz będzie z tym ludem, to agitatorów hajdamackich już nie obchodzi. Wtrącili hucułów w nieszczęście, napoili ich goryczą i pozostawili własnemu losowi.

Być może, że władze, uważając hucułów za ślepe narzędzie agitatorów, załatwią sprawę łagodnie, w każdym jednak razie agitatorzy ruscy prowadzą piekielną politykę, bo podburzając ciągle lud ruski, prowadzą go do gwałtów, za które potem odpowiada i cierpi lud ruski.

Zaiste, ci agitatorzy ruscy, to nie ludzie, ale szatani w ludzkiem ciele, a Lucyperem ich, to adwokat kołomyjski Dr. Trylowski, główny ataman „Siczowców“ i ich założyciel.

Dziwna rzecz, że władze nasze tak obojętnie i przez palce patrzą na szatańską robotę tego wodza dzisiejszych hajdamaków!

ZŁOTE MYŚLI I PRZYSŁOWIA.

Skąpiec z chciwości — żarłby własne kości.

Nie wart w gębie języka — kto nim brata dotyka.

Leń marznie przy robocie — a jak je, to cały w pocie.

Na święty Antoni — pierwsza się jagódka zapłoni.

Kiedy Medard się rozwodni — będzie deszczu sześć [tygodni.

STATUT WIŚLICKI.

(Urywek z dziejów Polski.)

Było to w roku 1333.

Dopiero dni kilka ubiegło, jak Kazimierz, syn Łokietka, koroną ustroił czoło; dorodny z niego mężczyzna i rysy twarzy ma piękne i włos lśniący, kruczy i postawę wspaniałą, prawdziwie królewską, a młody jeszcze bardzo i tak niedawno zaczął rok dwudziesty, to też mimo smutku, jaki śmierć ojca rzuciła mu w duszę, marzy o szczęściu, a szczęście to widzi w blaskach sławy, wieńcami wawrzynowymi owite...

Siadł samotny w ojcowskiej komnacie, która do niego teraz należy i zadumane czoło wsparł na dłoni... Wielkie plany snują się po jego głowie, wielcy dziadowie stają przed jego oczyma; chciałby być walecznym, jak Bolesław Chrobry, chciałby stoczyć tyle zwycięskich bitew, co Krzywousty; przyczyn do wojny nie braknie: Krzyżacy jeszcze nie oddali Pomorza, ma powód wytoczyć im wojnę; Mazowsze nie połączyło się z koroną, zdobędzie je orężem; królów czeskich pokory nauczy, przestaną się kusić o koronę Polski... Nie braknie ochoty rycerstwu do boju, powiedzie je sam, jak Chrobry i Krzywousty czynili.

Pali się wzrok młodego króla, marzą się mu bitwy i zwycięstwa, oczyma duszy widzi, jak w tryumfie powraca do stolicy, jak tłum niewolników spętanych kroczy za nim pokornie, jak rycerze jego powiewają wesoło zdobytymi sztandarami, a lud własny wita go radośnie... Wojna, to życie męża, on powróci krajowi czasy bohaterskie, usłyszą młodzi muzykę, za którą tęsknią; zagrają im trąby bojowe, działa i strzały...

W tem drzwi się rozwarły i stanął na progu mąż poważny wiekiem, w ciemnym żupanie, pasem błyszczącym przepasany; to Jaśko z Melsztyna, doradzca Kazimierza, przyjaciel zmarłego króla; jeszcze umierający Łokietek zdał mu opiekę nad synem i czuwa też nad nim troskliwie...

Stanął w drzwiach, chwilę popatrzał na zadumaną twarz młodzieńca, próbował, czy nie odgadnie jego myśli; czy odgadł, nie zdradził tego, na czole męża zarysowała się wszakże zmarszczka, jak gdyby był z czegoś niezadowolony; postąpił dalej.

— O czem tak dumacie, królu? — zapytał naraz.

— O wojnie, którą trzeba będzie wkrótce Krzyżakom wypowiedzieć — odparł Kazimierz — chcę zasłynąć w świecie.

— Czy tylko orężem słynąć można? — rzekł Jaśko.

— A czemże nam królom słynąć?

— Rozumem, sercem, sprawiedliwością.

— Gdy rozszerzę granice państwa mojego i uczynię je potężnem, nazwią mnie poddani nietylko walecznym, lecz mądrym także i dobrym.

Pan z Melsztyna wstrząsnął głową z powątpiewaniem.

— Mądrym cię nazwą wówczas, królu, gdy trwałe podstawy dasz twemu państwu — rzekł — dobrym cię nazwą wówczas, gdy naród powie, iż był szczęśliwym za twego panowania, a czyż szczęśliwym jest lud, którego synów krew leje się ustawicznie, którego żony płaczą, iż z drobną dziatwą sierotami zostały, którego ziemia leży odłogiem, bo braknie rąk, aby ją uprawić i głód i nędza rozpościerają skutkiem tego swe panowanie nad nią...

— Mówisz inaczej, niż wszyscy — przerwał mu Kazimierz.

— Inaczej niż młodzi, lecz nie inaczej od ojca twojego — odparł Jaśko z Melsztyna — przypomnij sobie

chwilę, gdy umierając, przywołał cię do siebie; „Synu, ty kleić i spajać musisz, co rozerwały wieki, a czynić to masz miłością i sprawiedliwością“, rzekł, „nie orężem... Szanuj rycerstwo, bądź przyjacielem ziemian“, powiedział, „ale pamiętaj, że nie oni sami tworzą państwo, że prócz nich są jeszcze kmiecie, lud ubogi; gdym z tułaczki powrócił do kraju, to lud powitał mnie radośnie i utorował mi drogę do tronu“.

— Niesprawiedliwym być nie myślę, powiodę tak kmieci, jak i ziemian do boju — rzekł Kazimierz — nie chcę być tylko gnuśnym.

— Alboż ten tylko czynny, kto wojuje? Dość wojowali twoi dziadowie, ty czyń co innego...

— I cóż będę czynić? ksiąg pisać nie umiem.

Pan z Melsztyna, nie przerywając, ciągnął dalej:

— Państwo twoje, królu, niema praw pisanych, każdy sędzia wedle swej woli u nas sądzi sprawy skarżących i oskarżonych, każdy stan inaczej się rządzi, ziemia każda również; daj wszystkim jedno prawo, spój sprawiedliwością, co rozerwały domowe waśnie; niechaj wszyscy twą władzę w państwie twem uznają, a uczynisz je silnem. Toć są tacy tutaj, którzy nie mają ciebie za króla swego, bo do innej władzy *) o wyrok najwyższy się odwołują jak mieszczanie naprzykład. Grody nasze drewniane, murami nie opasane, lada wróg pali i pustoszy, handel nijaki, przemysł również, szkół wyższych nie mamy, we wszystkiem niżej od sąsiadów stoimy i cóż z tego, że obszerne włości należeć będą do ciebie królu, jeśli nędza i wierne jej towarzyszki ciemnota, oraz niemoralność siedzieć na nich będą.

Kazimierz zamyślił się głęboko.

— A cóż młodzi powiedzą, gdy broń na ścianie zawieszę? — odezwał się po chwili.

— Nie pytaj nigdy, królu, jaki sąd wydadzą ludzie o twoich czynnościach — odparł Jaśko z Melsztyna — pytaj jedynie sumienia własnego, co ono powie. Sumienie to nasz sędzia, jego tylko lękać się winniśmy, jego tylko słuchać.

*) W owym czasie nie było jeszcze praw pisanych w Polsce, i w razie sporów udawano się do sądów za granicą, głównie do sądów niemieckich.

Płomień, lśniący w oczach młodego króla, zgasł, zwiesił głowę i zadumał się poważnie.

*
* *

Lat czternaście minęło od dnia wstąpienia na tron Kazimierza, młode rycerstwo sarkało na króla.

— Odrodził się od Chrobrych ojców — mówili — ino w księgach siedzi, ino zjazdy zwołuje i radzi za starymi, za oręż nie ima, na bój nie woła, gnuśny on.

— Boi się wojny; woli ściskać dłonie tym krukom czarnym, tym wilkom żarłocznym, Krzyżakom, naszym wiekuistym wrogom, byle hełmu nie przywdziać.

Śląsk Czechom poświęcił, żeby oręża z pochwy nie dobyć w obronie tronu Piastów; nie jest chlubą narodu król taki.

W istocie Kazimierz zawarł w roku 1334 rozejm z Krzyżakami, aby zdobyć sobie pokój, odstąpił im zajęte przez nich za życia ojca jego Pomorze, o które Łokietek walczył zwycięsko, odstąpił im ziemię Michałowską i Chełmińską, a w zamian dostał tylko Kujawy i ziemię Dobrzyńską; w roku 1335 zawarł stały pokój z Czechami i zrzekł się Śląska, za co królowie czescy przyrzekli mu nie czynić więcej starań, aby zdobyć sobie koronę Polski.

— W pełni sił i wojny się lęka — narzekali rycerze — Ruś przyłączył, bo to przyłączenie nie narażało życia jego na niebezpieczeństwo, otrzymał tę krainę prawem spadku po Bolesławie*) swym krewniaku.

Coraz głośniej sarkali na króla ziemianie, a gdy na rok 1347 Kazimierz naznaczył nowy zjazd, wówczas narzekania wzmogły się bardziej jeszcze; sarkano tem więcej, iż chodziły posłuchy, że król nietylko panów zaprosił, ale mieszczan także, nawet i kmieci. Gdyby nie ciekawość, możeby niejeden nie posłuchał wezwania, bo to zrównanie stanów obrażało ziemian. Każdy jednakże pragnął dowiedzieć się jak najprędzej, o czem król będzie radzić z całym narodem.

— Może powoła wszystkie stany na jaką wielką wyprawę — mówili do siebie.

*) Bolesław, książę mazowiecki był rodem Piast, odziedziczył Ruś po matce swojej Maryi, która była siostrą Jerzego księcia Rusi.

I ruszyli wszyscy na ów wiec niezwykły, który odbyć się miał w mieście Wiślicy. Ziemianie w żupanach atłasowych lub jedwabnych, mieszczanie w sukiennych, w płóciennych kmiecie z kosturami w ręku, z gołemi głowami, podążyli z różnych stron, ku jednemu celowi. Ledwo mogła pomieścić te tłumy Wiślica; była to niewielka mieścina drewniana, rozpostarta nad Nidą, z murowanych budynków dwa się wznosiły: kościół parafialny i zamek książęcy. Na zamku, odkąd poszło obwołanie po grodach i siołach, że król wzywa naród do Wiślicy na wiec, powiewała królewska chorągiew.

Było to wiosną, słońce ciepło już grzało, więc kto w mieście z przyjezdnych nie znalazł schronienia na noc pod dachem, ten umieścił się pod gołem niebem; przedmieścia Wiślicy, drogi do niej wiodące, wszystkie zajęte były ludźmi różnego stanu i pochodzenia. Uroczysty głos dzwonów oznajmił przybyszom, iż dzień ważny zbliżył się, miano rozpocząć go modlitwą, więc pospieszyli goście Wiślicy do kościoła, gdzie Arcybiskup gnieźnieński odprawić obiecał solenne nabożeństwo: kto nie mógł docisnąć się do wnętrza świątyni, ten na cmentarzu przyległym ukląkł do modlitwy, każdy czuł potrzebę wznieść myśl do Boga.

Po nabożeństwie ruszyli wszyscy, z królem na czele, ku zamkowi. Kazimierz był tego dnia przybrany skromnie: w sukni ciemnej, ni złotem ni klejnotami nie ozdobionej, tylko gronostajami podbity płaszcz, który spływał mu z ramion, świadczył o jego godności, zato otaczający majestat dwór lśnił od złota i drogich kamieni; mieszczanie i kmiecie przypatrywali się panom z zachwytem.

Cudem pomieścili się wszyscy na zamku, nawet i kmiecie, których nie bardzo chętnie widzieli ze sobą ziemianie; wszedłszy do sali godowej, król rozkazał, aby wpuszczono do niej z każdego stanu po kilkunastu ludzi, mówiąc, iż to, co ma obwieścić, wszystkie stany zarówno obchodzi.

Zachmurzyło się rycerstwo, ale oporu stawiać nie śmiało; obok panów stanęli mieszczanie, obok mieszczanów kmiecie, ścisk był straszny; król wstąpił zwolna na wzniesienie, dla niego w sali przygotowane, obok niego stanął z jednej strony Arcybiskup gnieźnieński, z drugiej

Jaśko z Melsztyna; powiódłszy zwolna badawczem okiem do zgromadzonych, odezwał się następnie widocznie wzruszonym głosem:

— Dobiegły mnie nieraz posłuchy, iż ziemianie zarzucają mi gnuśność, iż mówią, że wiodę bezczynne życie, iż narzekają, że chrobrych pradziadów wnuk odrodziłem się od nich. Czy zasłużyłem na te zarzuty, czy sprawiedliwość dyktowała współczesnym ten sąd o mnie, orzeczcie teraz. I jam dawniej sądził, że króla, pana, władcy zadaniem najważniejszem są podboje, rozszerzanie granic państwa swego; lecz przekonali mnie starsi, że to mylne zdanie; króla zadaniem jest szczęście poddanych, jam to zadanie postanowił spełnić.

Przodkowie moi zajęci byli ustawicznemi wojnami, nie mieli czasu zająć się wewnętrznemi potrzebami państwa, dlatego pokrzywdzony nie zawsze otrzymywał u nas sprawiedliwość, dlatego głód często nawiedzał nasze wsie i miasta, dlatego sąsiedzi nas wyprzedzili w oświacie, dlatego lękamy się wrogów. Jam nie wojował przez lat czternaście, lecz nie próżnowałem też przez ów długi przeciąg czasu.

Zamieniłem drewniane miasta nasze na murowane, aby utrudnić dostęp nieprzyjaciołom naszym; ubezpieczyłem granice państwa przez postawienie kilku nowych obronnych zamków, teraz nam wrogi nie straszne; jam szkół uczącej się dziatwie przysporzył i obiecuję, że wkrótce założę u nas wszechnicę wiedzy, aby każdy kto zechce, mógł kształcić się wyżej, bo nauka szczepi mądrość, a mądrość cnotę; jam kazał postawić kilka spichrzów na czas głodu, jam kazał bić nową i rzetelną monetę, nie próżnowałem zaiste.

Jam ułożył dla was jedną księgę praw, aby ci, którzy łakną sprawiedliwości, dostąpić jej mogli, aby słabszym więcej krzywda się nie działa, aby każdy wiedział, co wolno jest, a co nie wolno, jak karanym będzie za to lub inne przestępstwo. Księgę ową nazwiem „Statutem Wiślickim“, jako w Wiślicy nadaną została.

Stanowi ta księga najprzód, że król jest najwyższą władzą w tem państwie i że wszystkie stany, nie wyjmując mieszczan, naszą powagę nad sobą uznać mają; że tak ziemianinowi kmiecia, jako kmieciom panów, nie wolno

pod karą grzywien zabijać, iż zabrania się rabunków i morderstw pod karą utraty życia, że wszyscy są obowiązani do daniny i do służenia z bronią w ręku w obronie ojczyzny.

Chcę, aby jedność mego państwa była trwałą, więc wszystkim ziemiom i wszystkim stanom nadaję Statut Wiślicki, jako księgę praw je obowiązującą; chcę, aby światło nauki. które czyni ludzi lepszymi, przeniknęło najciemniejsze zakątki mego państwa; chcę, aby przemysł i handel, które są podstawą dobrobytu kraju, dźwignęły się u nas; chcę pokoju, bo ten sprzyja oświacie i pracy kmiotka, oraz rzemieślnika; o, czego ja nie chcę dla mego ludu, który kocham, jak własne dziecię!

Głos jego drżał coraz silniejszem wzruszeniem, oczy pałały blaskiem szlachetnym, oblicze kraśniało, umilkł wreszcie i znowu powiódł wzrokiem po zebranych. teraz czekał odpowiedzi. Chwilę cisza głęboka panowała w tej natłoczonej ludźmi sali, wszystkie oblicza wyrażały skupienie myśli. poczem naraz jeden wielki, olbrzymi okrzyk, wyrwany z ust tysiąca: „Niech żyje Kazimierz, król wielki i mądry!“ wzbił się pod sklepienie sali i wstrząsnął jej ścianami. Rozjaśniło się oblicze króla i dwóch dostojnych mężów, stojących obok niego; Jaśko z Melsztyna wzniósł w górę wielką księgę, opatrzoną pieczęciami.

— Oto Statut Wiślicki — rzekł.

Arcybiskup gnieźnieński krzyż w powietrzu nad ową księgą naznaczył i głośno wyrzekł słowa błogosławieństwa, a zebrani w sali kornie schylili głowy, poczem przystępowali kolejno do ucałowania ręki królewskiej i dziękowali panu, że lat tyle pracował wytrwale nad ich szczęściem.

Burzyło się wprawdzie kilku wśród ziemian, nawet odgrażali się, iż obalą ów statut, a najgłośniejszym wśród niezadowolonych był niejaki Maćko z Borkowic, lecz Kazimierz ukarał go surowo, bo na śmierć głodową skazał i burzyciele ucichli, a dzieło króla twało dalej.

Roku 1364, dotrzymując danej narodowi obietnicy, Kazimierz założył we wsi Bawole pod Krakowem uniwersytet, czyli szkołę najwyższą i sprowadził z zagranicy uczonych, aby wykładali w tej Akademii wyższe nauki. Szkołę

tę oddał król Kazimierz pod opiekę Biskupa krakowskiego, nauczycielom zaś zapewnił utrzymanie na kopalniach soli.

Zasłużył więc Kazimierz na imię „Wielkiego“: Polska zawdzięczała mu oświatę i dobrobyt, mężów uczonych, których Akademia krakowska wydała, kmiecie zaś przezwali go „królem chłopów“, bo los ich polepszył się za jego rządów.

Pracowity, rozumny i sprawiedliwy, zastał Polskę rozkołataną burzami domowemi, ubogą, niepewną, a zostawił ją zamożną, ubezpieczoną zamkami i murami opasującymi miasta. Czyny jego przetrwały wieki!

Kazimierz Wielki umarł w roku 1370 mając lat 60. Nie zostawiwszy syna, zakończył długi szereg panujących u nas królów z rodu Piastów.

Przeprawa wojska przez rzekę.

Z końcem kwietnia, jak już Szan. Czytelnikom wiadomo — przeszło wojsko japońskie przez rzekę Jalu, i zadało ciężką klęskę Rosyanom, zajmującym silnie obronne stanowisko po drugiej stronie rzeki.

Rosyanie już 25-go kwietnia, a więc na 5 dni przedtem wiedzieli, że Japończycy gotują się do przeprawy przez wspomnianą rzekę, gdyż już wówczas małe oddziały piechoty i jazdy japońskiej przeszły za rzekę.

Każda przeprawa przez rzekę większą, a do takich należy Jalu, jest zawsze przedsięwzięciem wielce ryzykownem; niebezpieczną jest zwłaszcza chwila, gdy się budowa mostu zaczyna i gdy się poczyna przeprawa wojska przez most. Aby takie przedsięwzięcie się udało, trzeba, iżby nieprzyjaciel do ostatniej chwili nie dowiedział się o przygotowaniach do niego.

Dlatego to przy budowie mostu wobec gotowego do obrony nieprzyjaciela, używa strona druga różnych fortelów, których celem jest oszukanie nieprzyjaciela co do miejsca, w którem most ma być zbudowany, i spowodowanie go, aby siły swoje skierował w inne miejsce najbardziej odległe od punktu upatrzonego na budowę mostu.

Zanim się zacznie stawianie mostu, przeprawiają się piechota, jazda i artylerya, aby obsadzić teren za rzeką. Siły te muszą być dość znaczne, iżby mogły stawić opór nieprzyjacielowi w czasie stawiania mostu, które zazwyczaj trwa kilka tylko godzin, i aby utrzymać się mogły na miejscu, aż do przybycia posiłków.

Do tego potrzeba wiedzieć o sile stojącego na przeciwległym brzegu nieprzyjaciela, jak jest rozłożony, i z jakich rodzajów broni (piechoty, jazdy, artyleryi) się składa. Wysyła się więc szpiegów, tudzież rozjazdy, które wprawdzie nie mogą z frontu pobić nieprzyjaciela, ale mu mogą zadać szkody, zachodząc z boków. Dlatego też Japończycy wysłali za rzekę Jalu część piechoty i jazdy, a flota japońska wjechawszy w rzekę, dopomagała armii lądowej.

Stało się więc, że chociaż Rosyanie mieli nad rzeką Jalu 30 tysięcy wojska, a w przednich szeregach ustawili najzręczniejszych strzelców, i chociaż praca Japończyków była nadzwyczaj ciężka i mozolna, mimo to Japończycy przeszli przez rzekę i pobili na głowę Rosyan.

W sprawie emigracyi do Kanady.

Na wiosnę tego roku pojawił się silny ruch wychodźczy do północnej Ameryki, mianowicie do Kanady, a to głównie z powiatu śniatyńskiego, rohatyńskiego i z Bukowiny.

Z tego powodu redakcya lwowskiej *Gazety Narodowej* zwróciła się, jak w latach poprzednich, z zapytaniem do austro-węgierskiego jeneralnego konsula w Kanadzie z prośbą o wyjaśnienie, czy nasza ludność wychodźcza znajdzie tam odpowiednią pracę i zarobek.

Konsul Frevelsleben odpisał, że od dwóch lat nie zaszły żadne zmiany w tamtejszych warunkach osiedlania się wychodźców, że więc po dziś dzień mają wartość dawniejsze jego wyjaśnienia w tej sprawie przesłane *Gazecie Narodowej* w latach 1902 i 1903.

Wobec tego *Gazeta Narodowa* przypomina je i pisze:

W Kanadzie istnieje rzeczywiście brak sił roboczych, ale mimo to silniejsza emigracya do Kanady nie jest

wskazaną, i należy jej odradzać naszym wieśniakom, a to z następujących powodów:

Przedewszystkiem każdy emigrant ma w Kanadzie do przezwyciężenia ogromne trudności, zanim pozna miejscowe stosunki, zwyczaje, obyczaje i język krajowy.

Płaca dzienna robotnika wynosi wprawdzie 1 dolar i 50 centów (to jest 5 koron do 7 koron 50 halerzy), ale wobec ogromnej drożyzny nie wiele się z tego robotnikowi pozostaje.

Podczas żniw otrzymuje tęgi robotnik 30 do 35 dolarów (140 do 160 koron) miesięcznie, oraz mieszkanie i wikt. Płaca robotników wynajmywanych rocznie zależy od zdolności i pracowitości robotnika. Mniej więcej wynosi ona 50 lub 80 koron miesięcznie, a nadto wikt i mieszkanie.

Tym zaś wychodźcom, ktorzy przybywają do Kanady nie na zarobek dzienny, ale na osiedlenie się, daje rząd takie ulgi: Każda głowa rodziny, każdy wdowiec lub mężczyzna, który 18-ty rok życia już przekroczył, otrzymuje od rządu około 250 morgów ziemi na wolną osadę po uiszczeniu należytości za rozmierzenie i zarejestrowanie, które wynosi 50 koron.

Obejmujący taką wolną osadę, musi się zobowiązać, iż w przeciągu trzech lat całą ziemię do tej osady należącą, należycie uprawi. Przez ten czas nie wolno koloniście wydalać się ze swej osady na dłużej, niżeli na sześć miesięcy w roku, gdyż inaczej traci wszelkie prawa do niej.

Jest zupełnie jasnem, że rząd kanadyjski dlatego te ulgi osiedleńcom daje, bo chce, aby koloniści uprawili ogromne obszary, dotąd bezużytecznie leżące.

Niejednemu wychodźcy uda się stworzyć sobie lepszy byt, niż miał w Ojczyźnie, ale wielu spotyka gorzkie rozczarowanie, zwłaszcza, gdy się im dostaną grunta jałowe.

W końcu dodać trzeba, że na prowadzenie gospodarstwa trzeba mieć przynajmniej ze **2.000** koron i znać język angielski.

Sądzimy więc, pisze *Gazeta Narodowa*, że z powyższych powodów należy przestrzegać ludność włościańską w Galicyi przed emigracyą do Kanady!

DWIE WAŻNE MOWY.

Dnia 14-go maja rozpoczęły się w Budapeszcie obrady „wspólnych delegacyj“. Nazajutrz zaś, to jest 15-go maja przedstawiali się Cesarzowi osobno delegaci austryaccy a osobno delegaci węgierscy.

Do delegacyi austryackiej powiedział Cesarz, że stosunek Austryi do wszystkich mocarstw jest jak najlepszy. Porozumienie zaś wspólne z Rosyą co do przeprowadzenia reform w Macedonii, daje także nadzieję pokoju. Prace około przeprowadzenia reform w Macedonii postępują naprzód i powinny wnet przyczynić się do utrwalenia spokoju.

Do głębi atoli zasmucającą jest wojna, która się toczy w Azyi wschodniej. Oby Opatrzność Boska — tak mówił dalej Najjaśniejszy Pan — zechciała tej wojnie oznaczyć najciaśniejsze granice, i aby świat rychło mógł się cieszyć wielkiemi dobrodziejstwami pokoju. W końcu przedstawił Najjaśniejszy Pan delegatom prośbę zarządu wojskowego, który żąda znacznych sum na nowe uzbrojenia, i życzył powodzenia w pracy.

Na drugi dzień, to jest 16 go maja przemawiał w komisyi budżetowej austryackiej delegacyi, minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski. Tenże zapewnił również, iż Austryę łączą doskonałe stosunki z wszystkiemi mocarstwami, a także i z Rosyą.

Wobec wojny rosyjsko-japońskiej zajmuje Austrya bezwarunkową neutralność, i do wojny mięszać się nie będzie. Ponieważ i inne mocarstwa zajęły takie same stanowisko, więc o ile sięga ludzkie przewidywanie, można liczyć na to, że wojna na Wschodzie ograniczy się tylko na Rosyę i Japonię i nie pociągnie za sobą niebezpiecznych międzypaństwowych zawikłań.

Pocieszającem jest także, iż w Macedonii udało się po wielomiesięcznej pracy i przy wielkiej cierpliwości zreformować żandarmeryę oddając ją w znacznej części oficerom wyznaczonym przez mocarstwa europejskie.

Austrya będzie się starała dążyć z całą energią do przeprowadzenia i innych reform w Macedonii, uchwalo-

nych na zjeździe Cesarza austryackiego z cesarzem rosyjskim w Mürzsteg, i działalność jej nie spocznie, dopóki przeprowadzone nie będą wszystkie reformy. Gdyby zaś Turcya przeszkadzała temu, to sama narazi się na bolesną operacyę!

Te słowa skierowane ku Turcyi oznaczają, że Austrya nie zawaha się rozpocząć wojnę z Turcyą, gdyby ta nie starała się razem z Austryą o uspokojenie Macedończyków, dając im przyobiecane reformy.

Austrya już przewiduje tę wojnę i to w niedalekiej może przyszłości, skoro austryacki zarząd wojskowy domaga się od delegacyi olbrzymich sum pieniężnych na nowe uzbrojenia.

Z drugiej zaś strony Turcya przewidując tę wojnę, zawarła przymierze z Bułgaryą, a ta znowu z Serbią i z Czarnogórą, aby stawić opór Austryi, gdyby Austrya wyłała swe wojsko na półwysep bałkański.

O ile więc słowa Najjaśniejszego Pana były uspokajające, o tyle znowu groźne są słowa ministra hr. Gołuchowskiego, bo dość wyraźnie mieści się w nich zapowiedź wojny Austryi z Turcyą. Usunięcie tej wojny zależy teraz głównie od Turcyi; jeżeli Turcya przeprowadzi przyobiecane reformy w Macedonii, to wojny nie będzie — a jeżeli obietnic nie dotrzyma, to wojna bardzo możliwa.

Koronacya cudownego obrazu Matki Bożej w Tarnobrzegu!

Niemasz na świecie prawdziwego chrześcijanina katolika, któryby nie czcił i nie kochał Najśw. Maryi Panny. Ale cześć ta i miłość w szczególniejszy sposób objawiała się zawsze w narodzie polskim, który najświetniejsze swe zwycięstwa po większej części przypisywał Jej cudownej pomocy.

Od Niej to w Wolicy Władysław Łokietek otrzymuje pomoc przeciwko wrogom, którzy go chcą pozbawić tronu, Ona gromi Szwedów pod Częstochową i podaje ducha rycerstwu polskiemu, Ona pod Chocimem i Wiedniem oddaje w ręce naszych zwycięstwo nad Turkami.

To też kiedy w roku obecnym świat cały wysila się, aby w szczególniejszy sposób uczcić Matkę Bożą, jako w roku jubileuszowym ogłoszenia dogmatu Jej Niepokalanego Poczęcia, i naród nasz Polski nie chce pozostać w tyle za innymi. Oprócz uroczystości odprawianych po kościołach, ogłoszono kongres Maryański, który się ma zebrać we Lwowie dnia 28-go i 29-go września.

Lecz, jak w Rzymie, jakby koroną wszystkich uroczystości ku uczczeniu Niepokalanie Poczętej ma być koronacya Obrazu Matki Bożej w jednej z kaplic Bazyliki watykańskiej koroną z dwunastu gwiazd dyamentowych, niechże i w naszej Ojczyznie podobna uroczystość będzie uwieńczeniem wszystkich innych uroczystości.

Ogłosiły już niektóre pisma, że konwent OO. Dominikanów w Tarnobrzegu zamierza starać się o pozwolenie Stolicy Apostolskiej na ukoronowanie cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny powszechnie pod nazwą Matki Boskiej Dzikowskiej znanego, o którym Mikołaj Oborski, sufragan krakowski, w dekrecie zatwierdzającym fundacyę klasztoru hr. Tarnowskich na rzecz OO. Dominikanów roku 1677 te pisze słowa:

„Zaprawdę w obecnem niebezpieczeństwie, a raczej w zgubnym dla rzeczypospolitej stanie, kiedy zdziczały Turczyn, naszego narodu polskiego zajadły wróg z niezliczonem wojskiem wnętrzności naszej Ojczyzny plądruje, kwitnące niegdyś prowincye rzezią, ruiną i niewysłowionem spustoszeniem napełnia, wszelką świętość bezcześci, a nawet wszystkiemu grozi ostatecznem zniszczeniem — oto najlitościwszy Bóg wyciągnął miłosierdzia swego prawicę i nową pomoc, nową pociechę, nową i niezdobytą twierdzę obrony nam okazał, kiedy we wsi Dzikowie obraz Najśw. Maryi Panny Matki swej najsłodszej, takimi i tak zadziwiającymi cudami i świetnością łask wsławić raczył, że nietylko umarli życie, ślepi wzrok, chromi chód, głusi słuch, opętani od złego ducha uwolnienie, różnemi słabościami przyciśnieni rychłą pomoc, ale nawet i cały naród Polski cieszy się, iż w tych zewsząd wzmagających się burzach pocisków, otrzymał w Niej najsilniejszą pomoc i obronę“.

Prośba OO. Dominikanów poparta podpisami dostojników Kościoła w Galicyi, dostojników kraju, wybitnych

osobistości i kilkudziesięciutysiącznemi tak duchowieństwa, jak ludu, wysłana do Rzymu odniosła pożądany skutek, dnia bowiem 17-go kwietnia Stolica Apostolska zezwoliła na koronacyę wyż wspomnianego obrazu. **Koronacya ta zatem odbędzie się 8-go września** b. r., to jest w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny, którą poprzedzą 10-dniowe misye.

Spodziewamy się, że uroczystość ta nie będzie tylko miejscową, ale uroczystością całego narodu polskiego, i że cały naród polski z najodleglejszych kresów weźmie w niej udział. — Podając wiadomość o czasie koronacyi konwent OO. Dominikanów w Tarnobrzegu składa stokrotne „Bóg zapłać“ tym wszystkim P. T. Dobrodziejom, którzy raczyli nadesłać swe datki na cel koronacyjny, a zarazem poleca się i nadal ofiarności czcicieli Maryi:

Ks. Stefan Płaszczyca,
przełożony OO. Dominikanów w Tarnobrzegu.

Z pola wojny.

Klęska Japończyków. Wielkie nieszczęście spotkało Japończyków na morzu pod Portem Arthura dnia 15-go maja. Okręt Japoński „Hatsuse“ najechał na minę podrzuconą przez Rosyan, rozbił się i zatonął w kilku sekundach. Z załogi uratowano tylko 300 osób.

Taki sam los spotkał także dwa jeszcze okręty japońskie: „Jashino“ i „Szikiszima“. Twierdzą, że Rosyanie w poprzednią noc wysłali na morze z Portu Arthura łodzie torpedowe, które rozrzuciły miny w ten sam sposób, jak to uczynili Japończycy przed katastrofą „Petropawłowska“.

Na zatopionych okrętach miało zginąć **1.100** ludzi, między nimi wielu oficerów. W Rosyi radość ztąd wielka; gazety rosyjskie głoszą, iż obecnie przewaga Japonii na morzu już jest bardzo wątpliwa, że „Bóg Rosyi“ (?!) jest zaiste wielki i da zwycięztwo orężowi rosyjskiemu?!

W Japonii natomiast panuje ogólna żałoba. W stolicy kraju, to jest w Tokio, powiewają z gmachów żałobne chorągwie, zabawy wszelkie odwołane, teatry zam-

knięte. Japończycy będą teraz musieli za wszelką cenę zdobyć Port Arthura, aby zniszczyć znajdującą się w nim flotę rosyjską, gdyż tylko w ten sposób siły ich na morzu będą znowu większe.

Odwrót Japończyków. Po zwycięztwie nad rzeką Jalu, posunęli się Japończycy za miasto Fengwangczeng, gdzie natrafili na Rosyan, którzy w sile 32 tysięcy ludzi zajęli silne stanowisko. Niewiadomo jeszcze dlaczego, ale jest faktem, że Japończycy cofnęli się, podobno nawet z wielkiemi stratami. W Mandżuryi panują teraz deszcze, w skutek nich ogromne jest błoto, które utrudnia pochód wojska, więc być może, iż ta okoliczność zmusiła Japończyków do cofnięcia się.

Japońskie odezwy do Polaków. Jedna z gazet poznańskich donosi, że Japończycy rozrzucili w Mandżuryi, gdzie stoi armia rosyjska, wielką ilość odezw w polskim języku pomiędzy żołnierzy Polaków, służących w wojsku rosyjskiem. W tej odezwie wzywają Japończycy Polaków, aby opuścili szeregi rosyjskie i walczyli razem z Japończykami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, to jest przeciw Rosyi.

Krew polska na polu bitwy. W bitwie na rzeką Jalu (dnia 1 maja) zginęło wielu polskich szeregowców, a nadto zginęło lub odniosło rany kilku oficerów Polaków, a mianowicie: sztabs-kapitan 12-go pułku syberyjskiego Grodzicki — raniony; podporucznik 9-go pułku strzelców Jaszczołt — zabity; — kapitan 12-go pułku strzelców Terpiłowski — zabity; podporucznik Matulewicz — zabity; kapitan 12 go pułku syberyjskiego Zajączkowski — zabity; porucznik 11-go pułku strzelców Burzyński — raniony; sztabs-kapitan Kuźmiński — raniony; kapitan 12-go pułku strzelców Pawłowski, oraz sztabs-kapitan Suszkiewicz i Stachurski — ranieni; sztabs kapitan 22-go pułku strzelców Majewski — raniony; porucznik trzeciej bateryi wschodnio-syberyjskiej artyleryjskiej brygady Płazowski — raniony. Pozostali na polu bitwy, nie wiadomo ranieni czy zabici: podpułkownik 11-go pułku strzelców Rojowski, oraz porucznik drugiej bateryi szóstej brygady artyleryjskiej Trocki Seniutowicz.

Co pisze pewien Japończyk o Polsce.

Jeden ze współpracowników *Słowa Polskiego*, otrzymał niedawno list z Japonii od Japończyka Outsi, który swego czasu bawił we Lwowie i zna wielu Polaków i dzieje naszej Ojczyzny.

W tym liście pisze ów Japończyk między innemi tak: „O Polsko! Ty niegdyś byłaś wielką w Europie! Dzieje świadczą, że naród Twój był rycerski i pełen szlachetności. Zawsze byłaś przyjaciółką sprawiedliwości i postępu. Czyny Twoje były zawsze dzielne i podniosłe. Takie czyny muszą wzbudzać podziw i uznanie u Japończyków i skłaniają ich do serdecznego przywiązania ku Polsce.

Niestety, kędy mam zwrócić oczy, aby odnaleźć dzisiaj tę chwalebną Polskę! Kraj, którego chwała niegdyś sięgała do samych krańców świata, dziś już nie istnieje. Od wielu, wielu lat jest deptany przez tyrańskie rządy Rosyi!

Ale cierpiący naród polski nie jest bynajmniej do szczętu zgnieciony. Połykając swe łzy w cierpliwości, wygląda Polska dnia wyzwolenia i odzyskania swej niepodległości.

Ten stan rzeczy znany jest bardzo dobrze całemu narodowi japońskiemu, który wysyła ku Polsce swe najczystsze i gorące współczucie.

Następnie wykazuje wspomniany wyżej Japończyk, jak to niedźwiedź północy, (to jest Rosya) wyciągnął także swe zaborcze pazury i na Japonię, a kończy list temi słowy:

„Biblia mówi, że Bóg nienawidzi pyszałków — i to się dobrze sprawdza na Rosyi. Zaiste, dotychczasowe klęski Rosyi są z Bożego przeznaczenia. A jednocześnie wierzymy silnie, że wkrótce przyjdzie dzień, w którym długo cierpiąca Polska odżyje i światłem swej chwały, na chwilę tylko przyćmionem, zaleje cały świat!“

Mamy tedy wielce życzliwych przyjaciół w Japończykach, szkoda tylko, że oni daleko od nas o tysiące mil mieszkają, bo gdyby Japonia leżała bliżej, to wtedy Moskale nie gnębiliby już może dalej naszego narodu.

Co słychać w kraju i za granicą.

Uczciwy głos ruski.

Prawie wszystkie pisma ruskie, a zwłaszcza ludowe, niczem się nie zajmują, tylko głównie wszczepianiem w Rusinów nienawiści ku Polakom.

Między ludowemi pismami ruskiemi rej pod tym względem wiodą dwa pisma, to jest *Hajdamaki* i *Swoboda*. Podsuwają one jak najwyraźniej włościanom ruskim myśl, aby bójkami, a nawet podpalaniem wojowali przeciw Polakom i tym sposobem zmusili ich do opuszczenia swej ziemi i chaty.

Przeciw takiej złowrogiej robocie powstaje uczciwa gazetka *Ruskij Selanyn* i pisze całkiem słusznie, że czartowski ten podszept może sprowadzić na nasz kraj wielkie nieszczęście.

Wszyscy ludzie dobrej woli — pisze dalej *Selanyn* — powinni sobie podać ręce i wystąpić wspólnie przeciw tej niebezpiecznej agitacyi. To już bowiem nie agitacya, ale zbrodnia przeciw własnemu narodowi!

A do włościan ruskich tak się odzywa *Selanyn:* „W razie jakiegoś gwałtu, jaki doradzają wam Budzynowski i Trylowski wystąpią władze przeciwko wam. Wtedy Budzynowski (redaktor *Swobody*) was nie poratuje, bo dla pilnowania ładu w kraju są sądy, żandarmi, wojsko i armaty. Wy im rady nie dacie. One was pokonają; Budzynowski zaś, Trylowski i inni agitatorzy uciekną, a co stanie się z wami? I Polaków nie wypędzicie, i sami pójdzicie z torbami!“

Austrya się zbroi.

Nie mniej, nie więcej tylko przeszło **369** milionów koron zażądała wojskowość od „delegacyi wspólnych“ obradujących w Budapeszcie na nowe uzbrojenia armii austro-węgierskiej.

Gazeta wiedeńska *Die Zeit* („Czas“) pisze, iż Austrya się zbroi, bo Włochy mimo pokojowych zapewnień, prowadzą na półwyspie bałkańskim politykę sprzeczną z inte-

resami Austryi, i szybko zbroją się na lądzie i na morzu, rozumie się przeciw Austryi.

Wprawdzie austryacki minister spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski zapewniał w delegacyach, że położenie polityczne jest zupełnie pokojowe, ale nie musi ono być takie, skoro takich olbrzymich sum żąda wojskowość.

Z innych państw.

Niemcy. *Wiec kobiet polskich* odbył się w zeszłym miesiącu w Bytomiu na Śląsku pruskim. Na wiecu tym zebrane niewiasty polskie ze Śląska pruskiego powzięły następujące uchwały:

1) „Poczuwać się będziemy stale do wspólności i jedności z narodem polskim, i każdego Polaka i Polkę uważać za brata i siostrę i to poczucie wszczepiać będziemy w serca naszych dzieci; 2) starać się będziemy z wszystkich sił, aby dzieci nasze nauczyły się w mowie ojczystej czytać i pisać, aby w tej jedynie mowie modliły się i przystępowały do świętych Sakramentów, oraz aby mowę ojczystą po ojcach odziedziczoną kochały i szanowały nad wszystko; 3) dążyć będziemy same do coraz większej oświaty, czytać polskie pisma i książki, aby stać się świadomemi swych obowiązków obywatelkami i przyszłe pokolenie wychowywać na chwałę Boga i pożytek polskiego narodu. To przyrzekamy uroczyście w imię miłości świętej wiary katolickiej i ojczystej polskiej mowy“. — Cześć takim Polkom!

Rosya. *Pogłoska o zamachu na cara.* Podczas wiosennego przeglądu wojsk, który się odbywał w Petersburgu 10-go maja w obecności cara, znajdowała się obok cara panna Mierzejewska, córka lekarza, której zachowanie się niespokojne dało powód policyi, że ją aresztowano. Przy rewizyi znaleziono przy niej bombę wybuchową. Aresztowana przyznać się też miała, że została przez stronnictwo nihilistów wylosowaną do zamordowania cara. Ile w tej pogłosce jest prawdy, niewiadomo, bo urzędowego potwierdzenia niema.

— *Car jeździł* do południowych gubernij, i żegnał tam wojsko idące na plac boju na Wschód. Car przykazywał żołnierzom, by bronili honoru Rosyi.

— *Wielkie kradzieże* odkryto w twierdzy Kronsztadzie nad morzem Bałtyckiem, którą sami Moskale chcieli wysadzić w powietrze, aby zatrzeć ślady kradzieży. Stwierdzono w jej magazynach brak materyałów wybuchowych. Również wielkie kradzieże popełnili urzędnicy i wojskowi rosyjscy w magazynach stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża“, które opiekuje się rannymi na polu bitwy. W jednej ze skrzyń, wysyłanych na plac wojny miało się znajdować 500 par szkarpetek dla żołnierzy. gdy atoli skrzynię otworzono, znaleziono w niej zaledwie 50 par szkarpetek, a reszta skrzyni zapełniona była kamieniami. Tak samo musiało być i w innych skrzyniach. Mówią też o kradzieży znacznych sum pieniężnych tegoż stowarzyszenia.

Żołnierze rosyjscy muszą tedy biedować i ginąć, bo okradają ich bez litości urzędnicy rosyjscy tak cywilni, jak i wojskowi.

Szwecya zakłada miny podwodne w swych portach nadbrzeżnych, znajdujących się naprzeciw portów rosyjskich. Moskale zachodzą w głowę, a ich gazety pytają się, co to ma znaczyć i dlaczego Szwecya się zbroi.

We Francyi ukradli szpiedzy plany trzech twierdz i sprzedali je prawdopodobnie rządowi niemieckiemu.

Dziwne rzeczy donosi jedna z gazet angielskich o królu serbskim Piotrze I., który jak wiadomo objął tron w roku zeszłym po zamordowaniu króla Aleksandra i jego żony Dragi. Król Piotr ogromnie ma być smutny i przygnębiony. W nocy nie może sypiać i dlatego wstaje już o godzinie drugiej w nocy, skarży się przed oficerami, którzy mają służbę w pałacu królewskim, że widuje widmo króla Milana, (ojca króla Aleksandra), który chodzi po kurytarzach pałacu z wyciągniętym pałaszem i szuka morderców swojego syna.

Król jest bardzo zmartwiony, że podczas niedawnej podróży, którą odbywał w powiatach serbskich, ludność przyjmowała go bardzo chłodno i obojętnie, a natomiast ciekawie przyglądała się oficerom towarzyszącym królowi. Tymi oficerami byli mordercy króla Aleksandra i królowej Dragi. Zdarzyło się też, że w niektórych miastach i wsiach ludność wywieszała na przyjęcie króla Piotra dawne chorągwie, na których były napisy: „Niech żyje nasz król

Aleksander". Korespodent gazety angielskiej przypuszcza, że król Piotr I. pomimo wszelkich zaprzeczeń, istotnie niebawem zechce złożyć koronę na rzecz najstarszego swego syna.

Olbrzymia flota. Anglia zgromadziła na brzegach wyspy Malty (na morzu Śródziemnem) **100** okrętów wojennych, a trzeba wiedzieć, że jest to tylko jedna część floty angielskiej. Po co Anglia tyle okrętów wysłała na brzegi Malty, to rzecz dająca dużo do myślenia.

Wszystkie mocarstwa twierdzą, że wojna na Wschodzie ograniczy się tylko na Japonię i Rosyę, a wszystkie mimo to gorączkowo się zbroją. Zła to wróżba!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu donoszą, że wkrótce rozpocznie się proces beatyfikacyjny w sprawie zaliczenia w poczet „Błogosławionych" Papieża Piusa X., który żył przed Leonem XIII.

Między Stolicą świętą a Francyą nastąpiło zerwanie stosunków. Z Rzymu odjechał już poseł francuski przy Watykanie.

Ojciec święty Pius X. przesłał rządowi francuskiemu i innym rządom katolickim pismo z protestem przeciw temu, że prezydent Francyi Loubet, jako zwierznik kraju katolickiego, złożył wizytę królowi włoskiemu, przez co papiestwo zostało srodze obrażone, bo król włoski jest potomkiem tych, którzy obrabowali Stolicę świętą, i naruszyli niezależność papiestwa, więc panujący, lub zwierzchnik państwa katolickiego składadający wizytę królowi włoskiemu, pochwala niejako ową grabież dokonaną przez królów włoskich na papiestwie, a to jest rzeczywiście srogą obrazą Papieża.

Rząd francuski zaś czuje się znowu tem obrażony, że Ojciec święty przesłał swój protest także innym mocarstwom.

Zacny kapłan: Ks. Kazimierz Siemaszko ze zgromadzenia XX. Misyonarzy zmarł w Krakowie. Ks. Siemaszko gromadził koło siebie poniewierających się po ulicach Krakowa opuszczonych chłopców, pozbawionych opieki i opiekował się nimi, jak najlepszy ojciec.

Cały szereg chłopców odebrał w jego domu opiekuńczym wychowanie moralne i religijne, a nadto i naukę zawodową, bo śp. X. Siemaszko posyłał ich także do terminów.

Pogrzeb zasłużonego kapłana-zakonnika odbył się 24-go maja przy wielkim udziale duchowieństwa i świeckiej publiczności.

Cześć jego pamięci i niechaj mu świeci światłość wiekuista.

Na plac boju udało się za zezwoleniem rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych dwóch księży z Litwy, aby nieść pomoc duchowną chorym i rannym żołnierzom wyznania katolickiego. Przydałoby się tam jednak nie dwóch, ale ze 30 i więcej księży katolickich, gdyż na placu boju jest zaledwo dwóch kapelanów katolickich, a liczba żołnierzy polskich i litewskich wynosi trzecią część armii walczącej, więc kilkadziesiąt tysięcy.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

W sprawie „Skarbnicy ludowej“. Jużeśmy w numerze 8 ogłosili, że *Skarbnicy ludowej* wydawać dalej nie będziemy, gdyż nie zgłosiła się potrzebna liczba prenumeratorów, mimo to niektórzy Czytelnicy dopytują się jeszcze, kiedy wyjdą dalsze książeczki *Skarbnicy*, a inni żałują, że *Skarbnica* nie wychodzi.

Nie nasza to wina, że *Skarbnica* dalej nie wychodzi; myśmy chcieli ją wydawać i prosiliśmy tylko o dopłatę 1 korony, ale skoro Czytelnicy tej 1 korony dopłacić nie chcieli, to jakżeż mogliśmy *Skarbnicę* wydawać? Takie książeczki dużo kosztują, a my pieniędzy nie mamy, aby *Skarbnicę* za darmo dawać.

Tym Czytelnikom, którzy nadesłali po **1** koronie na *Skarbnicę*, odliczamy 30 halerzy czyli **15** centów za dwie książeczki *Skarbnicy*, które trzymali swego czasu, a resztę, to jest 35 centów mogą sobie odtrącić przy końcu roku, to jest przy przesyłaniu nowej prenumeraty na *Nowy Dzwonek* na rok przyszły.

Pożar Delatyna. W miasteczku Delatynie spaliło się 200 domów. Około 2.000 ludzi, przeważnie żydów, pozostało bez chleba i dachu.

Stan zasiewów. Urzędowe sprawozdanie ministerstwa rolnictwa z połowy maja mówi, że początkowe ciepła pozwalały mieć bardzo dobre widoki na tegoroczne plony; wprawdzie późniejsze zimna wprowadziły zastój, jednakże usunęły go następnie znowu ciepło i pogoda. Stan zasiewów w Galicyi zachodniej pozwala się spodziewać dobrych zbiorów. W Galicyi wschodniej w wielu okolicach stan jest mniej zadowalniający. W Galicyi wschodniej i na Bukowinie daje się szczególnie odczuć brak deszczu.

Strejk organistów w całej Galicyi zapowiada *Głos organistowski*, podając w jaki sposób wyzyskiwani są organiści, i że wszelkie ich prośby o uregulowanie choćby skromnego bytu nie odnoszą skutku.

„Sicze“ ruskie, czyli stowarzyszenia hajdamackie szerzące pośród ludu ruskiego nienawiść ku Polakom, mnożą się w powiecie tarnopolskim.

Rozwiązanie „Siczy“. W kilku miejscowościach we wschodniej Galicyi rozwiązały władze rządowe kilka stowarzyszeń „siczowych“, ponieważ działalność ich nie zgadzała się z przepisami ich statutów.

Śmierć od pioruna. We wsi Żyznomierzu koło Buczacza uderzył piorun w czasie burzy w stajnię, gdzie się właśnie znajdował chłop z dwojgiem dzieci. Cała rodzina została zabita.

Podobnie straszny wypadek zdarzył się podczas burzy, która przeciągała nad miastem Żółkwią. Piorun uderzył w robotnika Szczura, zjeżdżającego z cegielni miejskiej, dokąd wiózł piasek, i zabił go na miejscu.

Dezerterzy rosyjscy w Galicyi. Z Jarosławia donoszą, że ciągle przechodzą pobliską granicę dezerterzy rosyjscy. Niedawno przyprowadziła żandarmerya z Adamówki koło Sieniawy żołnierza pogranicznego Jakóba Rozwiencowa, który uciekł z posterunku w Luchowie. Rozwiencow opowiada, iż z każdego posterunku straży przeznaczono po czterech ludzi na pole bitwy. Gdy ich się zebrało w Luchowie 30-tu żołnierzy, wszyscy uciekli do Galicyi.

Żydzi żonaci powołani do wojska przychodzą do rabina w Dzikowie i dają swym żonom listy rozwodowe,

na wypadek, gdyby do roku nie wrócili lub o sobie nie dali z placu wojny znaku życia. Rabin w Dzikowie wydał już 70 takich listów rozwodowych i to się powtarza codziennie W Sieniawie również dziesiątkami codziennie wydaje rabin podobnych rozwodów.

Uwięzienie księdza ruskiego. Na rozkaz sędziego śledczego z Kołomyi, uwięziono ks. Popiela, ruskiego proboszcza w Długopolu koło Kut. Miał on być prowodyrem niedoszłych rozruchów huculskich. Po kilku dniach ks. Popiela wypuszczono z więzienia, ale za kaucyą.

Ziemia na sprzedaż. Gazety ruskie donoszą, że w miejscowości Huta Krastańska, koło Grzymałowa, w powiecie skałackim jest do rozparcelowania obszar dworski z budynkami, 230 morgów roli i 300 mórg lasu; pole pszeniczne, grunt podolski. Zgłoszenia przyjmuje M. Landau w Zbarażu. Nadto są do rozparcelowania trzy inne majątki, z których jeden obejmuje 3.000 morgów roli, 700 morgów łąk i 1.200 morgów lasu Sprzedażą zajmuje się Petro Batiuk w Radziechowie.

Zdziczenie. Z Drohobycza donoszą, że gdy osiadły tam od niedawna lekarz Dr. Franciszek Sękiewicz wyjechał 12-go maja w komisyi do Borysławia, napadli na niego w drodze pijani robotnicy naftowi, i potłukli ciężko kijami, bez żadnego powodu, bo go nawet nie znali. Żandarmerya uwięziła już 10-ciu drabów.

Morderstwa. We wsi Paszczynie w powiecie ropczyckim wywabiło dwóch parobków 26-cio letnią dziewczynę Wiktoryę Ziembiankę w pole i tam ją zamordowali. Mordercy są synami dwóch zamożnych i poważnych gospodarzy. Wina po stronie rodziców, którzy za wiele swobody dawali swym synom, i nie troszczyli się o to, co robili poza domem.

— W jednej z podmiejskich karczem w Ropczycach zamordowano dna 24-go maja wieczorem dwie żydówki w celach rabunkowych. Sprawcy dotychczaś nie wyśledzeni.

Tyfus plamisty w Galicyi. Według ostatniego sprawozdania urzędowego zdarzyło się w naszym kraju znowu dość dużo nowych wypadków tyfusu.

Straszny wypadek. We wsi Chabinie, w gubernii witebskiej (pod Moskalem) poszła włościanka Agata Sie-

mionowska do pobliskiego miasteczka Gródka dla załatwienia kilku sprawunków, pozostawiając w domu troje dzieci, z których najstarsze, dziewczyna, liczyło lat 13-cie, najmłodsze zaś 5 lat

Gdy wieczorem wróciła do domu, z dzieci nie było ani śladu. Napróżno wołała i przetrząsała wszystkie kąty — dzieci nie było nigdzie. Zrozpaczona matka w okropnej trwodze przebyła noc i nazajutrz przy pomocy sąsiadek rozpoczęła dalsze poszukiwania, ale nadaremnie.

Znużona szukaniem, usiadła nieszczęśliwa matka, płacząc, na dużej skrzyni znajdującej się w sieni. Przypadkowo spadła jej z ramion na ziemię chustka, a gdy się po nią schyliła, dostrzegła małe pasmo jasnych włosów, wydobywające się z pod wieka skrzyni.

Z przeraźliwym krzykiem zaczęła otwierać skrzynię, domyślając się strasznej prawdy. I rzeczywiście w nieszczęsnej skrzyni znalazła wszystkie swe dzieci, niestety, już martwe.

Widocznie dzieci bawiły się we wnętrzu skrzyni, gdy niespodzianie spadło wieko, przytłoczyło je swym ciężarem, i dzieci udusiły się w skrzyni z braku powietrza.

Czarna ospa pojawiła się w powiecie kolbuszowskim, mianowicie w Hucie komorowskiej zachorowało na nią 14 osób, w Majdanie dwie i w Komorowie jedna.

Namiestnictwo wysłało tam lekarza Dra Lachowicza, aby poczynił zarządzenia celem wstrzymania zarazy.

Dalsze wiadomości z pola wojny.

Nowe i wielkie zwycięztwo Japończyków! Czwarta armia japońska, która wylądowała koło Portu Arthura, spotkała się z armią rosyjską, zajmującą silnie obwarowaną miejscowość Kintschou. Po trzydniowej nader krwawej walce, Japończycy wyparli Rosyan z Kintschou, czyli zdobyli tę twierdzę, a Rosyanie zostali znów pobici i cofnęli się. Piszą, że po obu stronach padło około dziesięć tysięcy żołnierzy. Rosyanami dowodził jenerał Fock a Japończykami jenerał Oku.

Teraz mają przystąpić Japończycy do zdobywania Portu Arthura. Pierwsza zaś armia japońska pod wodzą jenerała Kuroki idzie na Liao-jang, gdzie stoją Rosyanie pod wodzą Kuropatkina, podobno w liczbie 100 tysięcy ludzi I tu także spodziewać się należy lada dzień wielkiej bitwy.

Żarty i dowcipy.

Wszystko mu jedno. — Oj do licha! Zapisałem w zapowiedziach Katarzynę Jaworównę, a ty się przecież żenisz z jej siostrą Teklą! Trzeba to wymazać.

— Niech ta ksiądz proboszcz nie psuje książki... Kiedy się już tak napisało, to ja się ożenię z Katarzyną! Szkoda mazać.

Wytłómaczył. — Tatusiu, zkąd ludzie uczeni wiedzą o tem, kiedy nastąpi zaćmienie słońca.

— At, jakiś ty głupi! czyż myślisz, że kto uczony, ten już gazet nie czyta?

Podziękowanie. — „Teściowa moja cierpiała przez dwa miesiące na chrypkę; po zażyciu Pańskiego lekarstwa nie może wcale mówić. Proszę jeszcze o dwie flaszki. *Wdzięczny*".

Ze szkoły. — Nauczyciel: Gęś jest bardzo pożytecznym ptakiem. Mamy z niej bardzo smaczne mięso i jeszcze inne korzyści. Gapiszewski, naprzykład co jeszcze?

— Gapiszewski: Proszę pana nauczyciela ja tego nie mogę wiedzieć, bo my jeszcze nigdy gęsi nie mieli.

— Nauczyciel: No, a co u was w domu macie w łóżku?

— Gapiszewski: My tam mamy — pluskwy, panie nauczycielu.

Na cmentarzu. — Mamo, mnie się zdaje, że wielu z tych, którzy tu leżą, nie poszło do nieba.

— Któż ci to powiedział?

— Widzę to z grobów.

— Nie może być!

— Tak, mamo. Najwyraźniej napisano na wielu: „Pokój tym popiołom", a przecież popioły są tylko tam, gdzie jest ogień, to jest w piekle.

Prośba o pomoc!

Jednym z narodów, co w szczególniejszy odznaczał się sposób czcią, wiarą i ufnością ku Najśw. Maryi Pannie — to nasz naród polski.

To też ziemie polskie ozdobione są różnorodnemi świątyniami, wzniesionemi ku chwale i pod imieniem Bogarodzicy.

Jednym z takich przybytków, Jej czci poświęconych, jest kościół OO. Dominikanów w Dzikowie (dziś przyłączonym do miasteczka Tarnobrzega).

Cuda i łaski rozliczne, jakich tu ludzie od 200 lat z górą doznawali i doznają, ściągają tu masy pątników, co spowodowało stróżów tej świątyni, t. j. OO, Dominikanów, do przeprowadzenia zamiaru **ukoronowania cudownego obrazu** Bogarodzicy.

Brak jednak klasztorowi funduszów, a koszta będą olbrzymie, bo kilkunasto-tysiączne.

Przeto Konwent OO. Dominikanów w Dzikowie udaje się z prośbą do Was, Bracia w Chrystusie, abyście swoją ofiarnością na cel tak pobożny przyszli mu z pomocą.

Niechaj każdy z Was złoży, choćby skromną ofiarę, na co kogo stać, czy w pieniądzach, czy w kosztownościach ze złota, które mogłyby być użyte na zrobienie owych koron, a Najśw. Panna z pewnością nie zapomni o Was, ale wypraszać będzie błogosławieństwo nieba, tak dla Was, jako i dla rodzin Waszych.

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: **ks. Stefan Płaszczyca,** przełożony OO. Dominikanów **w Tarnobrzegu.**

Dla rozszerzenia chwały Bożej, czci Najświętszej Panny Maryi i pożytku dusz popieramy gorąco sprawę Koronacyi obrazu Matki Bożej, łaskami słynącego w Dzikowie, i **dajemy wszystkim**, którzy się do dokonania tego aktu modlitwą czy ofiarami przyczynią, **Nasze arcypasterskie błogosławieństwo.**

Dan w Przemyślu, w dzień Ofiarowania N. P. Maryi r. P. 1903.

† Józef Sebastyan, Biskup.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.